1846. Nr 25. ROK 5.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

BADANIA

Ze względu Historyi Literatury Polskiéj w zarysach,

K. Wł. Wojcickiego.

(Dalszy ciąg.)

„Zapomnieć nie trzeba, iż materjały te, wielkiego uzupełnienia, pomnożenia i sprostowania potrzebują." *Bentkowski*, T. I. str. XIII.

V.

Pisarzami nowszemi zowiemy tych, których skon w dziewiętnastym nastąpił stuleciu. Jakkolwiek ich pisma i wyobrażenia były zeszłowieczne, skoro jednak życiem i jego wypadkami połączyli się z obecném stuleciem, przeto mogą się uważać jako ludzie mniej-więcej spółcześni—jako pisarze *przejścia*, jako pomniki ostateczne minionego pokolenia, stojące nad granicami spółczesności. Nie rozumiemy tu wcale *przejścia* pod względem naukowym, pod względem np. pojęć literackich, wyobrażeń estetycznych i t. p.; ale uważamy *przejście* li tyl-

ko pod względem czasu. Taki związek ogniw musi być koniecznie w łańcuchu nierozerwanym kolei i następstw. Żaden wiek, żadna epoka, ani żadna reforma nigdy nie odetnie ludzi żyjących równo, stanowczo, jakby jaką wprawną skalpellą anatomiczną. Takie oddzielenie jest tylko możebne w pojęciu naszém i niezbędne w pomocy dla pamięci, w uporządkowaniu wyobrażeń. W naturze rzeczy taka linija graniczna nie istnieje i dla tego trzymając się biegu wypadków przyrodzonych, zaczynamy nowszych pisarzy od początku wieku XIXgo.

Na czele tych autorów, idąc porządkiem przez pana Wojcickiego oznaczonym, są Trembecki, Kniaźnin i Bielawski. O dwóch pierwszych sprawiedliwie wyrzekł zacny nasz starożytnik. O Trembeckim nawet autor w dwóch miejscach się rozszerzył, we wstępie do okresu V, któryśmy wyżéj pochwalili i w biografii oddzielnéj. A lubo surowym potępił go wyrokiem; lubo serce nasze z radością chciałoby zniweczyć tę odwrotną stronę pięknego i drogiego medalu, wszakże w tym razie ulegamy pod koniecznością i dzielimy ostre z panem W. przekonanie. Bo gdyby jeszcze Trembecki był pisarkiem tuzinkowym, prędzejby z powodu niedołęstwa umysłowego mógł być wymówiony; ale dla ludzi z wyższym talentem, nie masz przebaczenia. Nie odwołalnym przeto jest sądem zdanie pana W. iż: „smutnym na zawsze zostanie w literaturze naszéj pomnikiem Trembecki, na poświadczenie téj prawdy, że natchnienie poetyckie, jeżeli nie przepłynie przez szlachetne serce, jeżeli go nieuzacni zrozumienie świętości powołania poety, obudzi tylko boleść, wstręt i odrazę, a w narodzie nie znajdzie tego wzniosłego odgłosu, tego wielkiego stanowiska, jakie prawdziwy poeta swéj ziemi otrzymuje zawsze!" Do iluż nowszych nawet poetów, mogłoby się to zdanie zastosować?....

Wyjątki umieszczone z Trembeckiego i Kniaźnina, są bardzo dobre, stosowne i nie długie. Ale co do Bielawskiego, wcale się zgodzić nie możemy. Już nawet pominiemy to, że go położono w *Historyi literatury* pomiędzy Kniaźninem i Karpińskim; może autor sądził, iż tym posobem dopełnia prawideł chronologicznych (lubo znowu nie wiemy gdzie tu znalazł porządek lat; chyba w tém, że Kniaźnin umarł 1807, Bielawski, 1809—a Karpiński!) — ale tego sobie wytłómaczyć nie

możemy, jak się nie spostrzegł pan W. dając Bielawskiemu epiteta *uczonego i zdolnego* pisarza. Na poparcie zdania pana W. niech nam wolno będzie kilka wierszy przytoczyć z *autografu* Bielawskiego, który mamy przed sobą, a więc już ten *utwór* nie może być przez Trembeckiego podrobiony:

„O ty cna Sołtykowo, wielu cnot dziedziczko,
Co przyjemną powagę maluje twe liczko:
Widziałem Cię jednaką i w jednéj postawie,
Czyli to na krześle czyli też na ławie.

Jakże przy tych wierszach odbija owa *zdolność* pisarza?—Ale p. Wojcicki na stronicy znowu 330, mówi o tymże samym Bielawskim, jako o pisarzu dramatycznym, iż jest „*lichy* i zaledwie na wspomnienie zasługuje." Nie wiemy jak jedno z drugiém pogodzić. Wierszopis jest lichy, jako autor *Natrętów* i *Dziwaka*, nie zasługuje nawet na wspomnienie; zresztą nic więcéj nie wydał: mimo to wszakże jest na str. 282 u pana W. w tymże samym tomie *uczonym* i *zdolnym* pisarzem! Ale tego nie dosyć. Na str. 282, jest: „*w charakterze uczciwym*," a na str. 330 jest tylko „*pensijonowanym* dworakiem Stanisława." Podług zasad przyjętych powszechnie + 3 i — 3 = 0, czyli że Szanowny autor nie ma zdania.

Po Bielawskim następuje zaraz w dziele pana W., Karpiński. Dziwna rzecz iż ten poeta, o którym tylu już pisało, dotąd jeszcze ocenionym jakby się należało nie został. I szanownego więc *Autora w Zarysach*, o sąd nie pytamy. Lecz jeżeli pan W. skrzętnie przynajmniéj i troskliwie umié zbiérać wiadomości, czemuż nie wspomniał o Autobiografii Karpińskiego drukowanéj przed r. 1830 w Dzienniku Wileńskim, a późniéj w zupełniejszem jeszcze podobno wydaniu ogłoszonéj, oraz o wypisie słów Karpińskiego z akt Prużańskich, który także dwakroć przez Kraszewskiego był wytłoczony? Te bowiem zasoby wielkie rzucają światło na życie i *charakter* Karpińskiego—a tego nikt nie zaprzeczy, iż z zasad poety wypływa i dążność jego utworów.

Przepisawszy pan W. o Albertrandym wszystkie wiadomości wprost z Lesława Łukaszewicza, nawet tymże samym prawie porządkiem, wyjąwszy chyba to, iż pierwéj kładzie wykaz dzieł a potém szczegóły życia, autor, razem ze swym wzorem mnóstwo popełnia błędów.

Wiadomo bowiem iż trzy pierwsze tomy *gabinetu medalów polskich*, wydane przez Raczyńskiego, powstały głównie z rękopismu Albertrandego p. t. *Historya polska medalami zaświadczona i objaśniona*, prawie 200 arkuszy charakterem ścisłym zawierającego, oraz z dopełnień Feliksa Bentkowskiego i Stan. Potockiego. Winien był to wiedzieć pan W., albowiem wtedy zajmował się redakciją *Biblioteki warszawskiéj* (w czerwcu 1844), kiedy artykuł o tém z wiarogodnego źródła wytłoczono w pomienionem piśmie; wszakże nie tylko pan W. przepomniał w wyliczeniu prac Jana Albertrandego, oddać hołd prawdzie, ale co gorsza, kadząc Raczyńskiemu, za jego *własną pracę* pierwsze tomy gabinetu medalów bierze (patrz str. 250 T. IV).—Opuszcza także *dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagiełły*, druk. u Schlettera. Nie może się wymawiać autor iż jednocześnie z jego dziełem wytłoczonemi zostały rękopisma Albertrandego *), gdyż daleko wcześniéj drukowany był w Warszawie rozbiór Panowania Władysława Jagiełły przez Feliksa Bentkowskiego, a o tymże Albertrandym daleko późniejsze zdanie, wypisuje pan W. z *Przeglądu Naukowego*. Pomijamy wreszcie inne drobniejsze (podług nas) błędy, jak np. iż Dzieje Królestwa Polskiego wydane były 1766 r., że autor opuścił w poczecie prac J. Albertrandego, *Mowy* jego, katechizmy, których, jako książki elementarnéj, mnóstwo było wydań i t. d., chociaż tak piszący *Historiję* literatury jak pan W., żadnego szczegółu w Bibliografii opuszczać nie powinien, bo na nich zasadza najwyższą swego dzieła dobroć.—Lecz dla czegoż *Autor w Zarysach* opuścił jedyną naówczas pracę brata Albertrandego;—Antoniego, który jako pisarz polski o sztuce malarskiéj, wierszem i prozą, na wzmiankę zasługiwał?

Opuszcza autor wiele Ossolińskiego pisemek, które wytłoczono w *Czasopiśmie*; nie mówi nawet o tych dziełkach które i osobno wyszły, jak: O rozmaitém na tron następstwie za dynastyi Piastów;—Uwagi nad Hist. Bibliot. Uniw. Jagiel. i t. d.

*) Na wydaniu Albertrandego wrocławskiém i na dziele pana W. położony tenże sam rok 1845; wszakże nie ma się czego temu dziwić, iż dzieło Albertrandego daleko pierwéj opuściło prassę. Spekulacya bowiem dzisiejszego handlu księgarskiego, często rok wydania o jednostkę posuwa, aby nadać cechę nowości dziełu.

Podobnież i Piramowicza kilka pism pomija, a o Czackim, który miał kilkunastu życiopisarzy, jednego tylko autor ślepo się trzyma, nie porównawszy go wprzódy z innémi—bezwzględnie powtarza, nie wiedząc, czy on téż prawdę mówi, czy błądzi. Nie stosujemy wszakże tego do zdania autora Bibliograficznych ksiąg, które pan W. przywodzi w témże miejscu.

Jan Potocki nie stracił życia w Sewerynówce, jak pan W. pisze, ale w Uładówce;—także o *Atlasie* jego nie ma żadnego, choćby pożyczanego zdania i nie powiedziano nawet ile było wydań? (było ich trzy):—wszakże, to są rzeczy mniejsze. Lecz dla czegóż drugą prawie połowę pism jego opuszczono? Dość było zajrzéć autorowi do Roztrząsań i Wizerunków naukowych, w Wilnie wydawanych lub do IIIgo tomu dzieł Balińskiego, a łatwo stamtąd p. W. mógłby wypisać.

Nie można także wprost nazywać oszczercą byłego Senatora Królestwa Polskiego, Linowskiego, który napisał list do Majewskiego o Kołłątaju, dwakroć pod zmienionémi tytułami wytłoczony, o czém także nie mówi pan W. Lubo przyjdzie bardzo wielu faktów ujemnych na karb Kołłątaja nie przyjąć, nie idzie jednak zatém aby nie właściwie były położonémi wszystkie znaki *minus* (—). Jak w szereg zbytnich znaków pochwalnych (*dodatnich* +), któremi okwicie sypano w wiekach ubiegłych a nawet i obecnym, może się wiele ich (+) nie właściwie wcisnąć, (np. w dziele pana W. ⅓ część +. śmiało znieść można), tak również i ujemności (—) nie są od tego wolne. Właściwe ich *zrównanie* dopiéro przyszłość sprawiedliwie ułoży i odgadnie. Wszakże dziś *a priori* w tym względzie wyrokować się nie godzi. Widać, że pan W. nie czytał dziełka Linowskiego, boby tam dość udowodnione znalazł świadectwo. Lecz nie znając wszystkich *danych*, możnaż o kim wyrokować? czyż godzi się potępiać i wyrazem okropnym *oszczercy* piętnować?

Jeśli także i my za ostro swój sąd wyraziliśmy, to najszczerzéj przepraszamy szanownego i zasłużonego autora, bo nie łożyliśmy na to usiłowania najmniejszego, aby te kilka kart ogładzać. Trzymaliśmy się raczéj wewnętrznego głosu przekonania, sumienia, i owego staropolskiego przysłowia (a wszakże i sam pan W. najbardziéj ukochał

przysłowia): *Rznij prawdę o resztę nie pytaj.* Niech też i pan Wojcicki zechce wspomnieć sobie, jak się w *Historyi* (!) o innych wyrażał: „Dzieło Ostrowskiego *naciągane na prawidło.*" (Patrz str. 324, T. III).

„Kajetan Koźmian *pełzał* *) śladami Wirgiliusza... i okazał (w poemacie) całą *nieudolność pojmowania.* Str. 373."

A toż kiedyśmy z Szan. autorem byli w szkołach, za naszych czasów i najniedbalszemu uczniowi takiego świadectwa nie wydano—bo *pełza* gad tylko lub nikczemny człowiek; a jakkolwiek możebyśmy się nie zgodzili na stanowisko estetyczne Koźmiana, nigdy jednak w *Historyi literatury* tak się nie traktuje pisarzy. Czyż ubogim jest nasz język i w przyzwoitsze, równie dobrze oraz wybitnie rzecz malujące wyrażenia?

Nawet w Pamfletach i Feuilletonach gazet zagranicznych, rażącemi byłyby podobne słowa, jak np. o Walickim, z powodu artykułu jego o Słowniku:

„Wymysł to *próżniackiéj i słabéj głowy*, który na podziw znalazł chociaż słabe echo. Niepotrzebnie stawano w obronie (to mówi o Bibliotece warszawskiéj), bo prawdy *kłamstwo niedołężne* nigdy nie przygnębi."

Chociażby pan W. miał największą słuszność, to podobnie broniąc swojéj lub cudzéj sprawy, nigdy nie wygra i nie zyska wyroku czytającéj powszechności polskiéj. *Czysta* bowiem prawda, *brudnémi* wyrazami się nie broni. Nie tylko dziś w druku, ale nawet nigdzie nikt się tak wyrażać nie powinien i nie wyraża.—Jednak nie *próżniackiéj* to, i nie *nierozumnéj* (przepraszamy pana W. za zmianę jego wyrazów, bo w piśmie naszém nie chcemy szafować tak grubemi wyrazy) ale pracowitéj i mądréj głowy wyrok;—nie wymysł-to, ale zdanie męża, o którym sam nawet pan W. z uwielbieniem wspomina, Jerzego Sam. Bandtkiego. Ale o tém gdzieindziéj obszernie się rozwiedziemy. Tu tylko bronimy p. Walickiego, a raczéj przyzwoitości i prawdy.

„Jezuici włożyli *kaganiec* i na myśli..." (str. 8 T. II).—Jakże można w *Historyi literatury*, dziele poważném — niewinnie cierpiących

*) Tegoż wyrażenia p. W. używa o Krasickim (str. 82 T. III.) i o innyh.

ziomków nazywać psami, przyznając im narzędzia dla tych tylko zwierząt używane?

Otoż zebrawszy takie wzniosłe wyrażenia, najpiękniejsze *kwiaty* poezyi: naciąganie na prawidło, nieudolność pojmowania, pełzanie, próżniacka i głupia głowa, kłamstwo niedołężne, tytuł oszczercy i zwierzęcy kaganiec—utworzy się bukiet najbardziéj prozaiczny a dla pisarza *dziejów*, dla poważanego Historijografa, najmniéj zaszczytny.

Lecz nie same tylko uchybienia, nie same wyrażenia chropawe, ostre, mieszczą się w piśmie pana W.—Jest tu i dobra strona, są śmiałe zwroty, piękne myśli i pięknie ukwiecone, wyraziste ustępy. Oddając hołd prawdzie, ganimy *złe* z równą niechęcią, jak z najmilszą chęcią chwalimy *dobre*. Uważamy nawet w ogóle dzieło pana W. zwłaszcza dziś, po wyczerpaniu z handlu księgarskiego Historyi literatury Bentkowskiego, za niezbędne dla młodszego pokolenia, za podręczne. I dla tego właśnie tak strzeżemy nawet czystości wysłowienia, tak pilnujemy poprawy błędów.

Następują po Kołłątaju krótkie, ale dobre, treściwe, słuszne wyrzeczenia o J. Jasińskim, Marcinie Molskim i Franciszku Zabłockim. Lecz w tymże okresie od upadku Jezuitów 1773 do 1825 roku, pan W. dawszy oddzielny tytulik *Kaznodziejstwo polskie*, kilkanaście tylko pod nim napisał wierszy. Gdyby szanowny autor chciał zajrzeć do Homiletyki ks. Skidełła, Prof. ak. w., zapewne lepiejby ten ważny obrobił szczegół; tymczasem zaś p. W. nie przywodząc dzieła żadnego z pisarzy po roku 1773, czyli w zakreślonéj przez samego siebie epoce, wypisuje tylko kilka lichych broszurek, wyszłych przed okresem, o którym mówi, to jest, z r. 1711, 1719, 1723 i t. d., a nawet wybiega między lata 1600 i 1749. O epoce zaś Vtéj (pięknie przez autora nazwanéj epoką Konarskiego, Krasickiego i t. p.) ośm tylko wierszy powiedział i dwóch Kaznodziei przytoczył. A przecież, gdyby chciał szczerą pan W. napisać prawdę, w braku Bentkowskiego, w braku nawet lepszych źródeł, dość było zajrzéć do *Zasad Wymowy* S. dziełka wydanego w Warszawie r. 1819, to i w niém nawet więcejby znalazł szczegółów. Tę półkarteczkę, mieszczącą wszystkie zdania i zasoby pana W. o kaznodziejstwie polskiém, tak szanowny kończy au-

tor: „Między wszystkiémi zasługuje na szczególną uwagę pismo bezimiennego p. n. O poddanych polskich 1788 r. Nie wiedzieliśmy że dziełko, traktujące o złym kmiotków stanie, jest tylko *kazaniem!* Chyba autor z innego jakiego rozdziału kilka wierszy ujął i tu dostawił.

Zaczyna pan W. *Dzieje*, *Krajopisy i Podróże*, pamiętnikami Jędrzeja Kitowicza. Autor obraz Kanonika kollegiaty Warszawskiéj, dość dobrze odmalował, lubo nieco żywszych kolorów pożyczył od Karola z Kalinówki i Raczyńskiego. „Kiedy umarł, niewiadomo"—pisze pan W. a łatwo mógłby się dowiedzieć, gdyby chciał szczerze téj wiadomości poszukać u Księży Pijarów warszawskich.

Życie Stefana Czarneckiego p. Krajewskiego, nietylko przedrukowane w Wyborze Mostowskiego, ale i w Radomiu 1833 r.

Historya Filozofii, równie jak i kaznodziejstwa polskiego, w ośmiu tylko mieści się wierszach a i tu jeszcze jakież pojęcia!...

Dzieje Prawa i Ekonomii politycznéj, jeszcze obficiej stosunkowo obrobione, po odtrąceniu tytułów (których zaledwo 4), zajmują wiersz jeden! Już-żeż tak pisać *Historiją literatury*, każdy przyzna iż się nie godzi!—Wzmiankując tu np. dzieło Strojnowskiego, mógł cokolwiek o niém i o jego autorze powiedzieć, tym bardziéj że miał już gotowy dwakroć wytłoczony życiorys przez Rudominę—i obszerne o tém przed kilką laty polemiki. Lecz wieleż innych opuścił rzeczy! Nie możemy tego rozbioru samémi zapełniać dodatkami i opuszczeniami, bo byśmy, nad obrany zamiar gruby tom napisali. Idzie nam tylko o wskazanie choć niektórych miejsc, gdzie są usterki i niedokładności, a to jedynie w tym celu, aby mniéj świadomi czytelnicy, nie tworzyli sobie błędnego o ubóstwie i piśmienności polskiéj wyobrażenia, a szczególniéj młodsze, kształcące się na dziele pana W. pokolenie, aby wiedziało w jakich mianowicie punktach odnieść się ma do dzieł innych, nie przestając na wiadomościach od autora podanych.

O Jacku Przybylskim, tak obfitym tłumaczu, o którego przekładach krytyczne winien był dać wyobrażenie, nie przytacza nawet tego wszystkiego co jest w Bentkowskim; a co było po czasach Bentkowskiego, to tém bardziéj musiało u Szan. Autora na opuszczenie zasługiwać.

Nie wspomina nic pan W. o Historyi naturalnéj Sandra,—o kunszcie pisania u starożytnych, (bardzo ważnéj oryginalnéj rozprawie Przybylskiego),—o przekładzie wszystkich dzieł Hezijoda,—o tłumaczeniu Batrochomyomachii;—o krytyce;—o Wiekach uczonych starożytnych Greków i Rzymian (które aż 2 liczyły wydania);—o Trenach Jeremiasza;—o śmierci Abla;—o Wiérszach Owidijusza;—o Sztuce rymotwórczéj;—o Listach Peruwianki;—o Początkach języka greckiego (najpierwszém prawie dziełku elementarném dla młodzieży polskiéj w tym przedmiocie), o Heautonmastixie, czyli biczu na siebie samego, któryby szanownemu autorowi wielce się przydał do ocenienia pracowitego i szanownego prawdziwie Jacka.—On bowiem nie zrażając się żadnemi krytykami niesłusznémi, nie zrażając się tém, że go spółczesność ocenić nie umiała, nie zrażając się nawet stratami, jakie przy wydawaniu dzieł swoich ponosił, gdyż trzydzieści kilka tomów prawie nietykalnie na półkach spoczywało księgarskich,—nie zraziwszy się, powtarzamy, tylu przeciwnościami od życia jego nieodłącznémi, cały wiek swój dla ziomków poświęcił, i wart był, przynajmniéj po skonie czegoś więcéj, niż czterech wierszy pana W. Nie mówimy tego, aby Przybylski mógł być najdoskonalszym wzorem stylu jako tłómacz; ale przekłady jego mają wielką zaletę *wierności*, gdyż je obrabiał wprost z oryginałów, czego nie dopełnił Dmóchowski i inni tłómacze, gładząc swe wiersze ze wzorów francuskich. Lubił wprawdzie J. P. wyrazy składane ze dwóch lub i więcéj, jak *świetno-pióry*, *górnolotny* i t. p. ale też utworzył i wiele takich wyrazów, które będąc czysto-polskiémi, do dziś dnia utrzymały się w mowie naszéj. Nie wylicza ich pan W. chociaż one są tak piękne, iż nie zeszpeciłyby dzieła szanownego autora; jak np. *Pomnik* (zamiast Monumentu), *Popiersie* (zam. *Biustu*) i t. p. Powtarza je machinalnie nowsze pokolenie, nie wiedząc o tak niedawném ich narodzeniu się i nie wiedząc komu się za nie wdzięczność należy!

W Dmóchowskiego pismach pan W. przytaczając Zakus nad zaciekami i Urywek bicza kręconego w Krakowie, miał najstosowniejsze miejsce powiedzieć o polemice jego z Jackiem Przybylskim. Tu powinien był choć ogółowie ich rozebrać i porównać.

Lecz pan W. wszystko raczéj bibliograficznie tylko, niżeli krytycznie obrabia. Idąc przeto w ślady ulubionéj od autora Bibliografii, musimy wspomnieć, iż opuścił dwa wydania Szymanowskiego wileńskie i Min. Łuszczewskiego.

Dla czego pan W. nie oznaczywszy sobie wcale tego na czele dzieła, robi w środku swéj *Historyi* nowy pod-okres, mianowany *Czasami pruskiémi*, i ochrzczony *okresem*, chociaż nim nie jest nawet podług *danych* przez samego autora?—tego nie wiemy. Podług naszego sądu, zdaje się to być niczém nieusprawiedliwione naśladownictwo Bentkowskiego—i nic więcéj.—Zresztą okres pruski kończy na roku 1825, a więc nie tylko niewłaściwa nazwa od czasu—ale i rozciągłość tegoż czasu nieodpowiedna rzeczywistości. Cechy także zewnętrzne nie wszędzie dobrze uchwycone, a dzieła i pisma przytaczane w samym zaraz wstępie do tego okresu z lat tylko co ubiegłych, jak Muzeum domowe z r. 1835 i 1836, Podróż malownicza wydawana przez F. S. Dmochowskiego, w roku 1835 i t. p., nie wiemy dla czego mają się mieścić w czasach pruskich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

H. Skimborowicz.

TRZY PIEŚNI ANAFIELAS,

J. J. KRASZEWSKIEGO,

przez

Prof. Zatorskiego.

Jest skała mityczna, stroma i śliska, na którą udają się cienie: dla tego, razem z ciałem umarłego składano na stos pogrzebowy konia i zbroję rycerzą, oraz szpony ptasie i pazury zwierząt, aby się na tę górę łatwiéj dostał: góra ta zowie się *Anafielas* w mitologii litewskiéj. Jest to więc skała wieczności, starożytny Styx.

Anafielas zatém opiewa zmarłą przeszłość Litwy pogańskiéj w jéj zawiązku, rozwinięciu i skonaniu.—Trzy te okresy objęły trzy pieśni: Witolorauda, Mindows i Witoldowe boje.

Litwa w swoim początku jest, rzec można, rządzoną przez najwyższego kapłana (Krewekrewejtę). Aby charakter tego czasu Litwy oznaczyć, wypada badać jéj wierzenie *), zwyczaje i obyczaje z wiarą ściśle związane. Lud w początkach swoich każdy jest dziki, ale pełen dziecinnéj wiary, fantazyi—zatem poezyi.—Charakter ten dzikości i dzieciństwa, skoro przyjdzie do dojrzałości, łagodzi się; żywa fantazya poddaje się pod rozwagę; krwawe ofiary z ludzi zastępuje krew zwierząt.—To postrzegamy u ludu litewsktego; a lubo poświęcanie jeńców na ofiarę bogom pogańskim, do ostatniego kresu poganizmu przetrwało; w zasadach mitologii, postrzegamy ziarna, mające, w następstwie czasu, wydać owoce prawdziwéj wiary.—Jakoż, ta gruba wiara na wzór starożytnéj greckiéj i rzymskiéj z przymieszaniem skandynawskiéj utworzona, już w początkach swoich lepszą jest od wzoru, a w następstwie przybiera coraz wyraźniejsze oblicze, które miało być oświecone słońcem prawdy.

Lud w tych czasach lubo dziki, żyjąc atoli w patryarchalnéj, że tak powiem, niewiadomości i czystości obyczajów, nie przedstawia w swoich czynach wypadków krwawych, jakie późniéj człowiek na swą nędzę pomnożył.

Zbadawszy tę pierwotną epokę i jéj charakter, niepodobna żądać poematu historycznego; w jakimkolwiek okazałby się kształcie, zawsze fantastyczność byłaby jego podstawą, jak była fantastyczną wiara ludu, jego zwyczaje i obyczaje, towarzyskiego jeszcze ukształcenia prawie nie mające, dziecinne.—Nie obwiniamy przeto śpiewaka Witoloraudy, że w téj pieśni dał polot fantazyi, inaczéj bowiem uczynić nie mógł; ani mamy mu za złe, że w téj pieśni dał nam poznać człowieka.—Człowiek tu się poznaje w swojém głębokiém wierzeniu, za prawdę, nic wspólnego z nami nie mającém, lecz nie mniéj ciekawém dla tego, czyją duszę przeszłość ku sobie porywa.—Lubujemy tę wiarę, nie żebyśmy do niéj sercem przylegali, lecz, że ona kołysała przodków naszych

*) t. j. wiarę historyczną, dziejową.

wyobraźnię.—Uczymy się mitologii greckiéj, tak obcéj dla nas, czemuż nie mielibyśmy pociągu do utworów wyobraźni ojców naszych? Zresztą mitologia litewska ważną może być dla nas nauką.

Mimo wołania krytyków i zaprzeczenia autorowi talentu poetyckiego po ogłoszeniu téj pieśni, doczekała się ona jednak w krótkim czasie powtórnego wydania.—Nie mieliśmy sposobności czytać Witoloraudy wydania pierwszego—i dopiéro teraz po ogłoszeniu powtórném, przystępujemy do czytania. Sądziliśmy, podług zdania jednego z czytelników, że Witolorauda opiewa przemiany na kształt Owidiusza, bo i rzeczywiście przemiany w myślach litewskich mogą przedstawić treść bogatą poematu: lecz dziś czytając, przekonywamy się, że nie ten jedynie cel miał poeta.—Wydanie nowe Witoloraudy jest pomnożone pieśnią wstępną, przydaniem kilku wierszy, rozwinięciem myśli, treściwie w wydaniu pierwszém rzeczonéj, oraz pieśnią na końcu, dośpiewującą losy bohatera Witolla. Nadto (powiemy nawiasowo) zaszła niejakaś odmiana co do ortografii i znaków pisarskich; a co najbardziéj zdobi to wydanie, to są drzeworyty, pięknie z zastosowaniem do myśli tekstu, przez W. Smokowskiego wykonane; przytém muzyka do pieśni stosowna, przez St. Moniuszkę dorobiona.—Wydanie to wzorową zaleca się jeszcze poprawnością druku, co wszystkim dziełom wychodzącym u A. Zawadzkiego przyznać należy, z zawstydzeniem niektórych drukarzy warszawskich, którzy o tę główną zaletę, mało się (wyznać należy z żalem) starają, nie pomnąc, że przez to krzywdę i autorowi i sobie wyrządzają.

Wróćmy się do Anafielas, a naprzód przejrzyjmy Witoloraudę.—W pieśni téj, która tytuł nosi złożony z bohatera *Witola* i *raudy* wyrazu, znaczącego łza, *płacz*, potém *pieśń rzewna*, *pogrzebowa*. Słowo *raudoti* znaczy w litewskim języku *rzewnie płakać*—rzeczownik *rauda* zlany więc z Witolem—bohaterem—oznacza smutne, żałosne życie jego: stosowne połączenie.

W pieśni téj przedsięwziął poeta bogate kopalnie mitów lit. odgrzebać, poruszyć, wprawić w ruch, nadać ciało i życie.—Szło więc o użycie najdogodniejszych środków, celem dopięcia zamiaru, szło o powiązanie rozrzuconych różnorodnych części w jednę okazałą całość,

aby tym sposobem z prochów powołać do życia. Dla silnéj ręki, bogatéj fantazyi—środki znalazły się pod ręką.—Mitologija litewska, troskliwie przez T. Narbuta z rozproszonych części, w jedno zebrana, dostarczyła poecie bogatych źródeł, z których umiejętnie potrafiił czerpać; nie z dwóch wierszy, ale z całego ogromnego tomu, powstał poemat Witolorauda.

Obaczmy, śledźmy drogę, którą szedł poeta, snując swój wątek, abyśmy się przekonali, że wszystko co śpiewa, ma swoję zasadę.

W Mitologii lit. czytamy: „Witol lub Witolf, wieszczek, wojownik, bohatér, półbóg, człowiek nadzwyczajny, wiedzący przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.—Monarchowie rady jego zasięgali i słuchali go. Przebywał na statku morze od brzegu do brzegu świata prędzéj, niż kto mógł Niemen przepłynąć.—Rozmawiał z księżycem i znał wiele gwiazd po imieniu.—Miał konia Jodź, na którym wiatry prześcigał. Głowa tego konia była pałacem jego.—Śród biesiady Witola u jednego króla, Jodź jego zszedł się z klaczą królewską na błoni, mającą te same co i Jodź przymioty. Bogowie nie chcąc, aby się podobny ród olbrzymi bestyj rozmnożył, przywalili je dwoma górami wspinającémi się jedna na drugą. Witol z rozpaczy oddalił się od tego króla, i kiedy przychodził z wojskiem, dla zawojowania królestwa jego, trafił pod tąż górą na smoka *Pukisa*, z którym walcząc, pokonał go i wielkie skarby zabrał.—Wreszcie pojednał się z królem, gdyż oba czarownikami byli. *)

Otoż główna treść Witoloraudy.—Poeta rzecz tę z podań wyczerpaną rozwijając poetycznie, zaczyna od urodzenia Witola.—Witol jest półbogiem—stosownie więc czyni go synem bogini miłości—*Mildy* i człowieka patryarchalnéj prawości—*Romojsa.*— *Milda* miała swoję świątynię w okolicach kowieńskich, w miejscu od przyrody bogato i roskosznie obdarzoném, inaczéj zwała się *Alexotą* **).—Poeta, garnąc w całość wszelkie pomniki starożytności, mogące zająć wyobraźnię, otwiéra swój poemat pięknémi opisaniem świątyni Mildy; stąd przychodzi do jéj miłości z Romojsem.—Miłość ich ma w sobie coś tak

*) (Dz. Lit. Narb. T. I. str. 161).
**) Od tego miejsca, dotąd część okolic Kowna, zowie się *Alexotą.*

niezıemskiego, jak ją pieśni ludu i po dziśdzień malują *).—Milda obiecuje kochankowi dać syna, i trwożliwego o przyszły los jego zapewnia, że go sama ukryje przed karzącą prawicą Perkuna, bogów boga i ludzi—bo wiedzą, że zemsta jego ścigać będzie dziecię człowieka i bogini a nawet im samym nie przebaczy.—Jutrzenka (Aussra) wstając z rana postrzega Mildę z człowiekiem, śpieszy więc do Perkuna i donosi mu co widziała.—Rozgniewany bóg karzący, posyła dwóch olbrzymów na ściganie winnych.—*Grajtas* (Prędki) ściga Romojsa—doznawszy odporu, różne przyjmuje na się kształty, lecz gdy i to na próżno, zamienia się w smoka i chce nań uderzyć z góry. —Romojs widząc, że się przed karą nieuchroni, przebił się własnym oszczepem. —Drugi olbrzym *Kirsznis* (Mściwy) puścił się za Mildą; lecz bogini łatwo unika niebezpieczeństwa i syna nowonarodzonego unosi do piekieł, (Praguras) oddając go Nijole, żonie Poklusa (Plutona litews.). „Nijoła była téż córką ziemianki, królowéj, bo gdy, bawiąc się nad rzeką, sięgała po kwiatek błyszczący w wodzie cudnéj piękności, Poklus ją porwał do swego królestwa podziemnego. — Matka Krumine, znalazłszy obuwie nad rzeką, udała się w świat ze łzami szukając córki i wróciła niepocieszona: ale nauczyła się rolnictwa i lud swój do tego zatrudnienia przyuczyła. Kiedy wycinano las smoków na pole, znaleziono, los jéj córki wypisany ręką przeznaczenia na kamieniu.—Udała się więc do piekieł—i spotkała córkę otoczoną licznémi dziećmi, które ją błagały o przebaczenie dla matki i ta je otrzymała.—*Krumine* została u córki przez czas długi. A gdy wróciła do swego królestwa, znalazła pocieszającą odmianę: ustały dawne rozboje, nędza, tułactwo, a miejsce ich zajęły dobre obyczaje, pomyślność, bogactwa nagość ziemi okryła się plonami—szczęście zakwitło."—Tak mówi o tém podanie: poeta nie poszedł za niém, aby nam odmalował miejsce męk po śmierci, i srogość Pokla, podług wiary litewskiéj, wyobraził Nijołę nie kochaną od męża i znoszącą męki równie jak inne potępione cienie.—Bogini niecierpiana błaga wciąż Mildy, aby wróciła jéj miłość mężowską, lecz dotąd nie wysłuchana; otrzymawszy obietnicę zadośćuczynienia prośbom, przyjmuje syna Mildy.

*) Redakcya tego zdania podzielać w zupełności nie może—Kraszewski wystawił żywo i stronę zmysłową. (*Przyp. Red.*)

Poznaliśmy już piekło lit., trzeba poznać i mieszkanie bogów niebieskich: poeta zręcznie nas prowadzi do niego.—Milda zabezpieczywszy opiekę dziecka, udaje się do gromowładcy Perkuna--chcąc go przebłagać za popełnioną winę.—Pięknie tu ją wyobraża poeta: nie śmié za sobą mówić, znając gniew karzącego boga—lecz znajduje przyczyńcę w bogu bogów samych, w przeznaczeniu *Pramžimas*, którego pałac zowie się *Pramžu.*—Miejsce jego pobytu, poeta bierze za samego boga—rzecz ogarniającą za ogarnioną—jak my niebo za władcę nieba i wszędzie tak używa.—Pramżu więc stawa w obronie Mildy—na kamieniu przeznaczeniaw yrytem jest, że Milda będzie kochała człowieka i że porodzi bohatéra: wolną więc jest od winy—spełniła wyroki.—Lecz dziecku jéj przebaczenia nie ma, bo nie ma tego w wyrokach, odpowiada w grozie Perkunas.—Ono zginąć musi i wówczas Milda powróci na Dungus (niebo), bo jeśli jednemu z bogów przebaczym, wszyscy stąd pójdą po kochanków ludzi i świat zarzucą olbrzymów potomswem, które się kiedyś na Dungus dobędzie.—Lecz, synu, rzekł Pramżu, daj pokój dziecięciu. — Jest napisano na odwiecznym głazie: „że go i Perkun nawet nie zwycieży.” Milda ośmielona, sama zanosi prośby do Perkuna lecz daremnie.

„Twój syn się kiedyś, jako syn bogini
W niebo bić będzie. Ziemia mu zamała:
Świat mu za ciasny i morze za płytkie—
Wszystko tam będzie dla niego nikczemném....
—Ojcze mój! syn to słabego człowieka,
On nigdy wzrokiem nie sięgnie wysoko,
Dosyć mu będzie świata, wody, ziemi— — —
Darmo błaga Milda, Perkun niewzruszony,
Nie: ścigać za nim będą duchy moje—
Tobie przebaczam, lecz nigdy dziecięciu,
Biada mu! jeśli Grajtas go odkryje— — —
Słysząc to Pramżu potrząsł siwą głową

i rzekł:

Nic mu nie zrobi duch zemsty Perkuna,
Aż wprzódy wszystkich zwycięży na ziemi
I największego z swych wrogów pokona.

Może tu poeta za nadto się wymówił-—Mamyż być troskliwi o los tego, któremu nic nie zrobi duch zemsty Perkuna, o którym z góry wiemy, że wszystkich na ziemi zwycięży.—Oczekiwanie nasze wzrasta do nieskończoności a ciekawość podniesiona, nie da się nawet nadzwyczajnością nasycić.—To zapewnienie czego mamy się spodzjewać, jest węzłem i razem rozwiązaniem obietnicy. Jesteśmy pewni, że bohatera nie minie grom Perkuna, skoro wszystko na ziemi zwycięży.—Czekamy więc jak wszystkich zwyciężać będzie: czekamy i żądamy spełnienia obietnic, jesteśmy już sędziami autora—nie łudząc się wątpliwym końcem.—Żadna sztuka teatralna nie osiągnęłaby celu utrzymania ciekawości widza, sprawienia złudzenia, nie ukrywając rozwiązania.—Jakiéjże to potrzeba potęgi mistrza, aby jeszcze ciekawość czytelnika przywiązać do rzeczy, któréj koniec już mu świadomy.—Podobną niedogodność stawią autorom-artystom wszystkie figury historyczne i wypadki ważnością brzemienne: losy, bo ich rozwiązały już dzieje.—Któż z tytułu Jerozolimy wyzwolonéj nie wié rozwiązania rzeczy?—lecz rozstrzygnienie sprawy dziejowéj nie jest jeszcze rozstrzygnieniem losu bohatérów—sztucznie przez poetów prowadzonych: i to jedynie ciekawość zaostrza.—W Witoloraudzie ciekawi jesteśmy co téż ten Grajtas pocznie z bohatérem, któremu nic uczynić nie zdoła i jak ten bohatér pokonywać będzie przeszkody, zwyciężać wszystkich na ziemi, aż go smutny koniec, jak Achilla spotka.

Milda z Dungusu z Kunisem (Kupidynem) zleciała na ziemię do zwłok Romojsa.—Tam już lud, bracia i siostry układali stos pogrzebowy.—Zwyczaj obrzędu pogrzebowego, podług podań poetycznie skreślony.—P. Maciejowski, historyk, żałuje, że poeta nam nie rozwinął Tryzny poetyczniéj—przestając na wspomnieniu o tym zwyczaju.

Kiedy Kabirom (duchom podziemnym) wydano ofiary,
Młodzież na grobie goniąc z oszczepami,
Zmarłego mienia bojem zdobywała.

Lecz za to pieśni pogrzebowe (Raudy) Wejdoloty, Tyllasonów i Lingussonów, kapłanów pogrzebowych, w duchu wiary ludu, pięknie ułożone; muzyka do nich dołączona podnosi urok:

Milda na wszystko patrzała z wysoka,
I nieśmiertelna, kryjąc boleść w sercu,
Poszła do Kowna, gdzie ją na ołtarze
Próżno pieśniami stęskniony lud wzywał.
Nijola dziecię ukryła do nocy,
Zeszła na ziemię gdy Poklus usypiał,
Niosąc je z sobą niewiedząc co począć.— —

W tém na pamięć przyszła jéj matka, dawno przez nią zapomniana, spieszy do niéj z sercem wzruszoném na widok miejsc, gdzie swą młodość szczęśliwą przebyła.—Chwil tych w niebie zapomnieć nie można bo to są chwile złocone, które bogi ludziom

Kładną na brzegu czary przeznaczenia,
By ich wspomnieniem reszty życia słodzić,
Chwile złocone, które im są daléj,
Im je człek głębiéj za sobą porzucił,
Tém częściéj pamięć w przeszłości je ściga.— —

Jaka prawda! Krumine postrzegłszy córkę, zapytuje: czy to jéj niemowlę? czy ją Poklus z dziećmi razem wypędził?

Nie, matko! rzekła—dawno nie mam dzieci,
I wnuki moje odemnie odbiegli!
To dziecię obce, to dziecię bogini,
Pod twoję matko przynoszę opiekę.

Wówczas Nijoła zaczęła opowiadać naprzód o Mildzie, a potém o sobie—nie tając swojego życia i losu.

Krumine dziecię w głębią puszcz oddała
Prostéj kobiecie, żeby ukrytego
Perkun nie dojrzał w nieznanym zakącie.

Jakie opowiadanie łatwe, inaczéj, krócéj tego i prozą wyrazić niepodobna.—

Tam ssąc pierś czarną w chłodzie i ubóstwie syn bogini,
Z dzieciństwa wyssał bogactwa pogardę
I siły w życiu do walki potrzebne.

Żaltis (wąż św.) pieścił to dziecię, zwierzęta przed nim się korzyły, ptaki dary mu znosiły, a dzieci rosnące z niém widziały to i dziwiły się. Tak rosł Witol młody, syn Mildy—i wcześnie czuł potrzebę walki, przygód; radby poleciał z ojcem na łowy, by sił swych spro-

bować z dzikim wilkiem, lub czarnym niedźwiedziem.—Ojciec go hamował, lecz nie pomogły różne przyczyny które ojciec wynajdował, aby go zatrzymać w domu; widząc w nim ochotę nie przepartą i siłę nad lata, nie wiedział co ma począć, i nareście obiecał go wziąć z sobą na łowy.—Niecierpliwy Witol czekał téj szczęśliwéj dla niego chwili i dumał—probując oszczepu i naciągając łuki.

Tymczasem *Grajtas* przebiega chaty, zamczyska, chrominy, szuka syna Mildy; lecz napróżno:

Spomniał nareście o prządkach żywota (parkach starożytnych).—Uważmy, jak poeta umié zbiérać w jedność wspomnienia mitologiczne.—Prządki te, snują póty nić życia człowieka, póki *Przeznaczenie* pozwala—spadająca gwiazda oznacza koniec życia, dla tego poeta mówi:

Snują (żywot) wieszając gwiazdkę w końcu nici.

Grajtas dostał się do grona Prządek—szuka sposobu powikłania nici żywota Witola.—Szepce do ucha jednéj z nich, Gadintoi, różne pieśni i powieści, które ona dla swych siostr śpiewa; te zabawione nie postrzegają jak duch zły plącze przędzę życia.—Pieśń weselna ziemi jest nader piękna, nie wiemy czy ją z podań wyczerpnął poeta, czy jest jego wymysłem – zdaje się jednak być mitologiczną—po niéj, wesele jutrzenki, z pieśni ludu, w zbiorze Rhesy zawarta. Zaltysowa żona, powieść z właściwą ludowi prostotą opowiedziana, kończy się przemianą jéj w jodłę (Egle), jéj dzieci w insze drzewa.—Prządki dostrzegły podstęp Grajtysa—wszystkie rzuciły się do przędzy:

Ale już Witol, którego nić życia
Splątana w ręku robotnic leżała,
Najpierwszą próbę przebywał po świecie,
Którą mu Grajtas zdradliwie zgotował;
A sam, wróciwszy do Perkuna tronu,
Spokojny, u nóg jego się położył.

Kiedy tak życie Witola jest poplątane, ciekawi jesteśmy je poznać. Pomysł ten jest, widzimy, na korzyść poematu.—Witol z rana zbudził ojca—wyszli na łowy—matka nie przepomniała dać na drogę: placków, nabiału, chleba i rad macierzyńskich Witolowi młodemu, niedoświadczonemu. Szli lasem—poeta, jakby im towarzyszył, widzi drzewa różnéj postaci i kształtu—kwiaty—strumienie, co się wdzięcznie

przedstawiały—opis ten, przypomina podobny w Jerozolimie wyzwolonéj, w swoim sposobie.—Niezrażony Witol złą wróżbą, szedł na niedźwiedzia ochoczo i ledwo go spotkał, oszczepem dwakroć godzi, a skoczywszy na kark, ujął za gardło w silne ręce i wycisnął życie. *Pierwsza* to była próba jego siły!—Szli daléj—Witol puszcza się za jeleniem—odbił się od ojca i uwiedziony w głąb lasu, zostaje napadnięty przez Grajtysa.—Milda przybywa mu na pomoc, wybawia od grożącego niebezpieczeństwa; oświadcza że jest matką jego, że ojciec padł ofiarą zemsty Perkuna. Witol chce odwiedzić mogiłę ojcowską, rodzinę w któréj się wychował. Milda zostawuje to czasowi i odprowadza go do *Romowę* (świątyni pogańskiéj), żeby się u arcykapłana wyuczył tajemnic, w życiu jego potrzebnych.— Przybywają do Krewe-Krewejta (opis Romowe). Syn poruczony przez boginię, zostaje na nauce— garnie chciwie wiadomości ciekawe. —Arcykapłan mówi mu o przodkach lit., o ziemi—o potopie—o bogach i ich czci—o świętach i zwyczajach i t. p. a to wszystko z podaniami zgodnie.— Pieśń ta jest wielce ciekawa i zajmująca.—Mógł Witol wiele z tych rzeczy nauczyć się z doświadczenia; przechodząc kraj widziałby obrządki i zwyczaje żywo malujące się—tu poeta przestał na treściwém wspomnieniu i jeszcze komuś zostawił do odmalowania poetyczniéj rzeczy. —Dwa lata słuchał nauk—poczem Krewekrewejto czując się bliskim zgonu, zwołuje lud, daje mu ostatnią naukę—swemu wychowańcowi oddaje miecz, sam zaś pali się na stosie.

Witol, patrząc na dogorywające ostatki stosu, westchnął i odszedł kierując drogę ku stronie gdzie wiatr liść unosił.—W drodze, w lesie, znów go napada duch posłany z pod stóp Perkuna, w postaci starca na kształt Sigonota (Derwisza) litew.—Spotkanie ich i rozmowa zajmująca: w *Zamku Kaniowskim* żebrak o grosz proszący tu się przypomina.—Starzec ów mniemany chce Witolowi wróżyć—on wróżby nie chce, bo nie ma czem zapłacić.

Starzec. A kiedy nie chcę od ciebie zapłaty?
Witol. To i ja wróżby od ciebie nie żądam.—
Starzec. Dasz mi twych włosów garsteczkę w zastawie.
— Nic nie dam, Ojcze! Witol powstał z ziemi
I chciał odchodzić.—Lecz i starzec powstał,

Ale nie starcem; wzniósł się na mogile,
Urosł w wielkiego za chwilę człowieka,
I głową dosięgł najwyższego dębu —
A ręce długie jak dębu konary

wyciągnął ku młodzieńcowi i żądał włosów, grożąc, że mu je da razem z głową i poskoczył ku niemu, lecz Witol mieczem pchnął go tak silnie, że duch upadł na ziemię.—Duch przewierzga się w różne kształty: w ptaka, to w węża.—Witol cudownym mieczem ptaka zabił, uciął głowę gadu.—Znikło wszystko jak same marzenie.—Witol szedł dalej nocną dobą różne go widziadła leśne przestraszyć chciały—aż ujrzał światełko, zwodne—wybiegi Grajtysa.—Znowu szedł Witol opasany nocą długą, długo błądził, aż ujrzał wreście mieszkanie.—Tam ugoszczony, trafił w dalszej podróży na domek Wejdoloty starego—wstąpił doń, gościnnie przyjęty.—Tu Witol słucha powieści kapłana jakim sposobem został Wejdolotą.

Szły dziewki do dworu
Z ofiarą panu, smutną pieśń śpiewając
Prosząc, ażeby dziewictwo poddanki,
Dał się przebłagać, mężowi darował,
Albo datkami pozwolił okupić.

Witol stąd w dalszéj podróży trafił do wysokiego dworu, ną wzgórzu śród pustyni, rzec można, gdzie do koła nic nie rozweselało, ponurość i milczenie tylko otaczały dwór—jakby mieszkanie złego człowieka.—Jak koło wieśniaczego domku, gdzie pobożność i gościnność miały schronienie, wszystko żyło; tak tu przeciwnie, wszystko przejmuje nas zgrozą jakąś—złowróżbą.—Poznaliśmy cnoty ciche—pobożne—poznajmy nieludzkość, niegościnność.

Czyj to dwór bracie! Czy pan wasz gościnnie
Przyjmie na nocleg błędnego wędrowca?

Zapytał Witol strażnika.

Idź, rzekł mu, dalej. Tu przyjmą podróżnych,
Ale nie takich, jakieś ty, mój bracie!
— Jakich-że przecię?—zapytał go Witol.
— Przyjmują u nas bogatych, z orszakiem.
Wówczas Kunigas z napełnionym rogiem
Sam na most wyjdzie witać w Peskij imie.

Ubogich każe na sioła odprawiać—
Albo— —i reszty nie dokończył strażnik.
—Czyliż to nie ma—Witol odpowiedział,
Ubogim u was położyć gdzie głowy?
—O jest!—z uśmiechem rzekł strażnik szyderskim,
Ale na twardém w podziemiach posłaniu,
Kunigas Raudon niewolników łapie i t. p.

Witol spotkał się z Raudonem, jadącym z licznym pocztem Bojarów i Smerdów—zapytany przezeń dokąd idzie. —Idę, gdzie zechcę, odpowiedział, te i tym podobne dając na dumne zapytania odpowiedzi szlachetne, obraził Raudona do żywego, tak, że ten każe służalcom—

Wziąć go i okuć, wsadzić do ciemnicy— —

Słudzy rzucili się śmiało.—Lecz Witol dobył miecza Krewekrewejty, pokrwawił śmielszych, zdruzgotał oszczepy, i w ostrych wyrazach wyrzucił na oczy Raudona jego nieludzkość. — Wszczęła się walka osobliwa—Raudon dwakroć zwyciężony, wołał:

Ktoś ty? ach! puść mnie!—Chcesz li skarbów moich?
—Nie, tylko śmierci twéj, krzywoprzysięzco!

Wreście puszcza go bohatér ze śmiertelnych uścisków z warunkiem, aby dał mu bezpieczną goscinę, na co przysiągł Raudon.—Witol śród nocy, na łożu napadnięty przez Raudona, za jednėm cięciem miecza sprzątnął krzywoprzysięzcę.—Skarby jego rozdał między sługi, co go panem swym uznali, i między innémi przywiedli mu konia Jodzia: ze stajni książęcia. Opis tego konia niezwyczajnego, piękny.—

Mówili ludzie, że w nim duch zaklęty
Mieszka i przezeń nawet się odzywa.—
Raudon miał z nim rozmawiać......

Jodź powąchał Witola, uklęknął i rękę polizał, a słudzy przed Witolem upadli na twarz i wołali:—To Bóg jest pewnie!——Witol na nim odjechał—dwór Raudona zniknął w płomieniach.

Witol odwiedza mogiłę ojca —ogląda cień jego— wstępuje do chatki gdzie się wychował—serdecznie przyjęty.—Po obrazie krwawym, Raudonie, miłe jest przejście znów do pełnych serdeczności i czucia obrazów, a po tych znowu na biesiadę królewską, gdzie Witol traci Jodzia, jakeśmy to widzieli w przytoczonéj z mitologii treści o Witolu na początku—poeta, najście z wojskiem na państwo króla za utratę

Jodzia, nie dość usprawiedliwione, popiera tém, że ów król, u którego na igrzyskach zwierząt, Witol zabił niedźwiedzia, i przez mury przerzucił, zasadził się na życie bohatera, aby mu cudowny miecz zabrać. —Witol udał się z wojskiem, zabił Pukisa smoka, skarby zabrał—pogroził królowi zniszczeniem jego państwa—lecz zmiękczony prośbami, darował spaniale krzywdę i wrócił do Litwy.—Zwiódł jeszcze walkę z Alcysem, olbrzymem znanym z podań—to był ostatni czyn bohaterski Witola najświetniejszy.

Nad brzegiem Niemna spokojnie żyjąc, zwalczał nasłania ducha, ale zażądał innego życia.—Poznał Romusę, naiwną z grona wieśniaczek i ułożył z nią śluby; lecz w czasie godów weselnych, upadł grom zemsty Perkuna na nowożeńców. Milda spotkała cień syna unoszącego się do wieczności, lecz zwracającego wejrzenie tęskne ku ziemi, gdzie przedmiot jego czułości pozostał.—Milda objawiła mu, że, jak napisano na kamieniu przeznaczenia: „żyć będzie w postaci orła z Romusą przemienioną w orlicę, nad brzegami Niemna tak długo, aż się skończą nici żywota."—I rzeczywiście żyli długo—nareście Witol—orzeł, sprzykrzywszy sobie długie życie, uleciał do ojców krainy wschodniéj, za nim i orlica—Romusa, zostając na gniaździe syna, którego przyjął Uten, i od gniazda (Lizdas) nazwał go Lizdajkonem.

Ta jest treść Witoloraudy.—Niektóre pieśni rozwinęliśmy obszerniéj, aby usprawiedliwić autora, że przy swéj bogatéj wyobraźni, trzymał się zasad podań i wiary ludu.—Obrazy, opisy, wierne są z przyrodą kraju, który nam poeta malował.—Zwyczaje, obyczaje—stosownie do epoki patryarchalnéj, litewskiéj.—Witolorauda zawsze podobać się będzie sercom młodzieńczym czułym, poetyckim, naiwnym, jak Romusa—jak Litwa w tym czasie, pełna poezyi, prostoty i wdzięku.

PIEŚŃ DRUGA.

Mindows ma już inne oblicze.— Zstępujemy z krainy marzeń młodzieńczych, do męzkiéj rzeczywistości—z mitologii, do dziejów ludzkich—z głębokiéj wiary pogaństwa, do jéj przejścia na drogę prawdy wiecznéj.—Pieśń niniejsza i następna: *Witoldowe boje*, noszą ten charakter, różny zupełnie od charakteru pieśni pierwszéj.—W téj, fanta-

zija w całéj potędze rozwijała skrzydła, w dwóch następnych wstrzymała lot, ujęta w karby rozwagi i ustąpiła miejsca wyobraźni, pracującéj wspólnie z rozumem.—Nie napotykamy tu już tych uroczych opisów litewskiéj przyrody, lasów napełnionych widmami, gór, jezior, rzek i t. p. w czarownéj obsłonie.—Tu się maluje przyroda ta sama, lecz opadły z niéj urocze szaty, okazuje się w swoim majestacie bez oczarowania—i to rzadko, mimochodem—jakby uśmiech na poważném licu, i tu jéj tak do twarzy.— Znikły chwile ułudy, w których ziemian wchodził w bezpośrednie związki z boginią—jako pośrednik nieba z ziemią.— Nie ma owéj naiwnéj prostoty Romussy, ani serdeczności takiéj, jak przybranych rodziców Witola; nie ma tego szlachetnego przebaczenia krzywdy i obrazy, jakie okazał Witol dla swych nieprzyjaciół: słowem nie ma patryarchalnéj, ulubionéj niebu cnoty.— Pieśń druga jest jakby przedłużeniem dziejów Raudona w osobie Mindowsa Trojnata—dzikich, nieludzkich, krwawych.——Ale obok tego, na pociechę człowieczeństwa—na tryumf podnoszącéj się prawdziwéj wiary, jaśnieją tu postaci godne podziwu, uwielbienia.—Wojsiełk, któremu sama śmierć nie straszna, aby świadczył prawdzie z nieba; —Marti, do któréj serca tak przystała wiara w jedynego Boga, która w zachwyceniu ogląda oblicze Pana—niebo i aniołów—ofiarą z siebie dla miłości Przedwiecznéj, okupują liczne, wielkie błędy swojego wieku i wieku tego wyobrazicieli.—Dwa te wzniosłe charaktery—dwie dusze, do których zawitał Duch, świadczą wbrew przekonaniu, że w wierze pogańskiéj Litwy, nie było zarodów mających wydać owoce prawdziwej religii.—Ale kto powie, że to utwór poety, nie zaś fakt dziejowy? Czytajmy dzieje, a one nas przekonają o téj prawdzie.— W duszy Marti przyjęła się nowa wiara bez obłudy—bo jéj przeczenie odgadło tajemnicę pewnéj, lepszéj przyszłości—bo ta nowa wiara i na ziemi sprowadzała dla niéj niebo pokoju.—Mindowe, z okoliczności wprawdzie przyjął chrzest, ale któż témi okolicznościami zarządza? kto ślepego prowadzi do celu, kto maluczkim daje mądrość?—Rozum ludzki tego nie wyjaśni, ale pojmie serce, a sercu zawierzyć potrzeba. —Mindowe, raz przyjąwszy wiarę w jednego Boga, służył kościołowi wiernie, ochrzcił część swojego ludu—stawiał przybytki pańskie—odbył pielgrzymkę do Rzymu—oczyścił się z zarzutów, czynionych mu

przez jego nieprzyjaciół—a jeżeli zwątpił, podstępami Niemców zachwiany w postanowieniu, ulżył ciężarowi sumienia i umarł pojednany z Bogiem—nie poganinem, jak chcą jedni, lecz chrześcianinem, katolikiem, jak wyjaśnione dzieje przekonywają w prawdzie.—Żałować tu przychodzi, że śpiewak Mindowsa, nie takim go nam przedstawił. —Mindows, p. Kraszewskiego, jest poetycznie namiętny, potężny, tragiczny, jak ówczesna Litwa.—Nawet przyjąwszy religiję chrześciańską, nie pojmuje wielkiej jéj zasady—przebaczenia.—Zemsta za krzywdę, płacenie złem za złe, wet za wet, wkorzenione zasadą wieku ciemnoty—dzikości—zapału; ugodnione tu słuszności potrzebą.— Mindows zna co niesłuszność, burzy się na niesprawiedliwe domagania, zdemoralizowanego już zakonu krzyżackiego; zna jego postępki nieprawe; sam, dotrzymujący raz uczynionych obietnic, przysięgi—domaga się od strony przeciwnéj równéj rzetelności; a gdy nie znajduje, nie zna granic w swej zemście—nie zna przebaczenia.—Témi postępkami, nie godnémi powołania wzniosłego zakonu, zrażony nienawidzi wiary, któréj wyznawcą, krzewicielem jest zakon, nienawidzi tych co ją przyjęli do duszy—co jéj odstąpić nie chcą.— Stąd to zapomnienie się w ojcowskiéj czułości; stąd sceny nieludzkie, dzikie, jakby spełnienie przekleństwa za zgwałcenie prawa gościnności.— Tak pojęty bohater, dostarcza poematowi pełno ruchu, życia, rysów ostrych—scen tragicznych, strony przychylnej dla poezyi; ale razem z ubytkiem strony wznioślejszej, pożądańszej—moralnéj: strony poezyi górującej po nad ziemią—poezyi—kapłanki nieba, duchowej karmicielki ludzkości. Mindows nie przedstawia żadnej strony, któraby ku temu bohaterowi jednała jakąś przychylność, uczucie, nie mówię coby chwytała za serce.— Postać ta, ciągłą miotana burzą jak nawa na morzu, nie doczekała się pogody; padła ofiarą smutną przez się przygotowaną.— Mimo to, pod względem sztuki, Mindows jest arcydziełem.

PIEŚŃ TRZECIA.

Witoldowe boje.

. . . .

Jeżeli już mamy same tylko boje, nie samego bohatera mieć na uwadze, jak chce poeta—widzimy tu walki, nie ducha dobrego ze złym—

na korzyść dobrego: lecz boje krwawe domowe—boje wynikłe z widoków ziemskich, osobistych—następstwo pychy, zemsty, niepohamowanej żądzy panowania.—Lecz to nam dzieje przedstawiają? prawda: lecz dzieje mówią jeszcze, czego poeta nie odśpiewał—a czegobyśmy tak usilnie pragnęli.—Nie odśpiewał nam bojów Witolda, prawdziwą jego chwałę i może jedyną stanowiących, bojów podjętych w sprawie Chrześciaństwa.

Spiew poety, znękany krwawemi bojami, co rozdzierają serce, nie rodząc spółczucia, zamilkł zawcześnie—zamilkł w punkcie może korzystnym dla bohatera chrześciańskiego?—dla pogodniejszéj strony poematu?—dla chwały Litwy i tryumfu wiary?

Wiara wszakże niepojętym sposobem, z rządzeniem Opatrzności, roztoczyła swoje panowanie w miejscu, gdzie dotąd sama, zdaje się, dzikość panowała.—Bo już wybiła godzina, jakby przepowiedziana przez Perkuna, że z bogini zrodzą się rycerze, co się na Dungus dobędą, bo dla nich, co starém litewskiém wszystko jest nikczemném—bo potężniejszy Bóg chrześcian od bogów pogańskich.—I chrzest, co za Mindowsa, tak padał na zamknięte dusze,

Jako deszcz pada na skały wysokie,
I po nich spływał, nie dawszy im życia.—

Chrzest ten teraz spuścił niebieską rosę żywota, na spragnione dusze, i użyźnił je.

. . . .

Poeta w tych słowach żal swój za Litwą wynurza, za pogańską Litwą i jéj dawną sławą wzdycha.—Przez wszystkie trzy pieśni to dążenie jest jawne, tu w téj ostatniéj najdobitniéj się wydaje.—Tu się kryje tajemnica, dla czego nam zakrył stronę pogodniejszą, oświeconą wiarą nową swoich bohaterów.—Widzieliśmy Mindowsa, obaczmy Witolda.—Jagiełło mówi do brata:

Pijmy na zgodę. Bracie lat nie wiele
A odmian tyle, wypadków bogato!
Jam Chrześcianin, tyś już chrztem obmyty
Witold się tajnie uśmiechnął szydersko.
—Jam nawrócony—rzekł Jagiełło daléj—
Wielki Bóg Chrześcian! Bóg to matki mojéj!
Bóg wszego świata — — — —

Ja w niego wierzę, bom poznał prawdziwą
Wiarę, i sercem ku niéj przystąpiłem.—
—Sercem, rzekł Witold—Jam przystąpił głową,
A Bogów ojców mych nie zapomniałem.—
Przyjąłem chrzest ich, bo przyjąć musiałem.
Dali mi imię Wiganda Konrada.
Chrzciłem w Królewcu, i chrzciłem w Taplawie,
Chrzciłem na Rusi i ochrzczę w Krakowie.

Jakże pogodzić taki umysł bohatéra ze sprawami jego zdziałanemi ku obronie i rozszerzeniu wiary Chrystusa?—Wspomnijmy tylko wyprawę na Tatarów—(bitwę nad Worsklą) i ochrzczenie Żmudzi.—Słuchajmy głosu Żmudzinów, jeszcze przed wprowadzeniem Chrześciaństwa do Żmudzi.—Oni w zażaleniach swoich, rozesłanych po dworach europejskich, skarżąc się na Krzyżaków, że im nie idzie o dusz zbawienie, lecz o zyski; że nie nauczają ich wiary, mówią, że tylko W. K. Witold i Jagiełło oświecają ich, wykładając im prawdy Chrystusowéj wiary.—Wspomnijmy przybytki ku chwale Pana przez Witolda dźwignione.———Stronę tę, powtarzamy, zakrył przed nami poeta, jakby zostawując komuś jeszcze odśpiewanie tych czynów.—On wyraźnie chciał śpiewać w duchu ostatniego z pogańskich Wejdelotów—dla tego tak czule boleje nad upadkiem staréj pogańskiéj ojców wiary Litwy; dla tego najpiękniéj kreśla charaktery Kiejstuta, Biruty—co nie odstąpili wierzenia przodków, a przeciwnie rad potępić Jagiełłę i Witolda—bohaterów, którym chrześciaństwo tyle winno.—Czytajmy wykrzyk jego duszy..........

Śpiewak Anafielas, jako ostatni z Wejdelotów, odśpiewał Litwę pogańską i na jéj grobie łzy uronił.—Nie widział, nie chciał widzieć tajemnéj ręki Opatrzności, prowadzącéj Litwę od jéj początku—od dzieciń每stwa przez różne próby i ofiary—aby doświadczeniem nauczoną, doprowadzić do ostatniego kresu jéj przeznaczenia—do poznania prawdziwego Boga.—Tu właśnie spoczywała, podług nas, pożądana jedność poematu, mogąca powiązać jedną duszą trój-licowe pieśni.—Przyjmując, jak jest, Anafielas, z uczuciem żalu i oklasku—żalu dla nas, oklasku dla poety—wyznajmy, że sto kilkanaście pieśni odśpiewał nam, tak uroczo, tak silnie, tak rozmaicie—iż rzekłbyś, że to nie

dzieło pracy i namysłu, lecz olbrzymia improwizacya—warijowana na tak różne tony, któréj ulubionym jedynie tematem, jest pogańska Litwa, zmartwychwstała w pieśni. *)

PIEŚNI LITEWSKIE.

(Dokończenie.)

Dla przykładu stylu i ducha pieśni, przytoczmy choć jednę piosnkę ze wspomnionego zbioru Karola Br.:

Pieśń IX.

Tian eglu szilelij
Giłam eżerelij...

Tam w jodłowym borze,
W głębokim jeziorze,
Piękna rybka pływa:
Oj nie rybka, nie rybka,
W jezioreczku pływa,
Lecz oczarowana panna nieszczęśliwa.

*) Podawca obecnego artykułu nie słusznie wymaga od autora Witolo-raudy przedstawienia Chrześciaństwa, jako żywiołu nowego, wpływowego, znaczącego w dziejach.—Poeta zamierzył sobie wystawić potęgę pogaństwa, co niegdyś biła pulsem żywotnym a potém zamierzchła w zapadłych wiekach przeszłości i dziś słabe tylko dochodzi do nas jéj echo.—Nowy pierwiastek pełen życia organicznego, może natchnąć historyka, a pogaństwo natchnęło poetę i wyśpiewał nam trzech wielkich bohaterów Litwy, pokazując ich postacie olbrzymie już to w świetle mitologicznem, już z barwą historyczną.

Uwielbienia podawcy artykułu do dzieł Kraszewskiego, bezwarunkowo podzielać nie możemy, bo w poematach ostatnich mało treści: nie jest to zawsze majestatyczne epos; czasem tylko opowiadanie, powieść napisana z łatwością talentu, którego Kraszewskiemu ci tylko odmawiać mogą, co jego pism nie czytają lub czytają je z uprzedzeniem. *(Przyp. Redakcyi.)*

Oj upleć mi siostro, siostro ukochana!
Z jedwabiu siateczkę, z jedwabiu cienkiego,
Pobiegnę i rybkę łowić siatką będę.
Słoneczko wzejdzie, słoneczko się schowa,
Do sianka moja nie przylegnie głowa;
W nocy świecić mi będzie księżyca łuczywo,
Nie wrócę, nie wrócę, chyba z rybką żywą!
Płakała siostra, mateńka płakała,
Jakby o siny listek drżąca stała:
Nie słuchał chłopak nikogo,
Do jeziora pobiegł drogą.
Słoneczko wstaje, słoneczko zachodzi,
Do siostry, do mateńki, syn jéj nie przychodzi;
Oj! nie przyjdzie, nie przyjdzie, nikt go już nie zoczy,
Szczupak mu wyżera oczy!...

Do téj pieśni, przydaje tłumacz przypisek godny powtórzenia:

„Lud litewski w powieściach swoich bardzo często wspomina o zaczarowanych pannach, zamienionych w ryby, trzciny, lilije wodne i t. p. jak równie o dziewicach jezior, wodnicach (wandinini)—(jest to *Gucełka*, obacz Dzieje Litwy T. Narbutta T. I. str. 293). Gdy słońce zajdzie, przy blasku księżyca, wodnice wypływają z topieli, wychodzą na brzegi, śpiewają i skaczą po łąkach; wtedy ich oczy błyszczą jak gwiazdy, a rozwiane po ramionach włosy brzęczą i dzwonią jakby daleka muzyka, tym szelestem wodnice usypiają ludzi, aby ich zabaw dostrzedz nie mogli. Ktoby jednakże wówczas miał przy sobie kwiat paproci, muzyka duchów nie wywarłaby na niego swojego skutku, a wodnice stałyby się jego niewolnicami, i musiałyby łowić ryby, polować ptastwa wodne i w susze skrapiać pola swojego pana.

Często także, w postaci pięknych dziewic, wodnice bawią nad krynicami i strumieniami, i nieświadomych myśliwców-młodzieńców zwabiwszy do siebie pięknem obliczem, porywają z sobą, w głuchych lasach na dno jezior i stawów.

Drugi przypisek równie zasługujący na uwagę, potwierdza nasze mniemanie, że wiele pieśni w zbiorze Lud. z P. są utworem nie ludu, lecz poetów późniejszych czasów—mówi tłumacz: „Pieśni gwiazdką oznaczone (szkoda że gwiazdek w wydaniu nie pomieszczono), jakkol-

wiek dosyć upowszechnione pomiędzy wieśniakami, nie są ich układu, co łatwo z toku i z ducha odgadnąć można; mają one być utworu ks. Drozdowskiego, który był poetą w narodowéj litewskiéj mowie piszącym.—Oprócz ks. Drozdowskiego dosyć było podobnie pracujących, czego dowodem są przełożone niektóre ballady autora Grażyny." —Tłumaczem tych ballad jest Ludwik z Pokiewia.—Przekład ten był drukowany w Wilnie, nakładem Adolfa Przeciszewskiego, marszałka powiatu Rosieńskiego, o którym już wspomnieliśmy, jako o wydawcy swoim nakładem, pieśni żmudzkich, zebranych przez Szymona Staniewicza, znanego z prac swych w litewskiéj literaturze. Na ostatku nie możemy tu zataić uczucia wdzięczności dla tłumaczów wspomnionych zbiorów, i razem najusilniéj życzyć, aby o ile można, zbiory pieśni litewskich, pomnażali. Oba są na drodze, na któréj do położonéj już zasługi, mogą przydać nową dla literatury tego rodzaju. Serce rośnie patrząc i słysząc, jak talenta zewsząd krzątają się, koło téj miłéj a bogatéj niwy.—I jest nadzieja, że niedługo będziemy mieli piękne plony z tego obfitego zasiewu. Przybędzie do nich i melodya, bez któréj nie mogą się ukazać we właściwym swym charakterze. Już mamy muzykę ruskich pieśni narodowych, pod tytułem: *Bałałajka* w przekładzie francuzkim przez Paul de Julvecourt, w Paryżu 1837 r. wydanych. —P. Kolberg w Warszawie, zbiéra melodyą różnych ludów pieśni, nie pomijając i litewskich, w których wiele upatruje muzykalności.

Uwaga. Warianty, pieśni lit. w zbiorku K. Br. zależą na odmianie lub rozszerzeniu myśli pierwotworu. Obaczmy o ile się, mniéj więcéj, oddalają od źródła, i czy zyskuje co na tém pieśń. W zbiorze K. Br. pieśń jedna bez tytułu, (w zbiorze zaś Rhesa jest *Jezioro zamarzłe*), zaczyna się tak:

Otoż dziwy (wielkie były dziwy). I zamarzły wody jeziorowe.

Fenomen ten nie jest u nas dziwem, bo nie żyjemy pod niebem włoskiem.—Jakaż byłaby myśl raczéj dziwna, nie zaś zdarzenie!—Pieśń w zbiorze Rhesa rozwiązuje zagadkę, bo mówi: Oj to dziwy, wielkie były dziwy. I zamarzło jeziorko *śród lata*, (ob. Witold nad Worskłą, str. 98).—Po tym cudzie, w końcu pieśni, stosownie do myśli w niéj rozwiniętéj, zapytuje:

Czegoż, czego rży wrony koniczek?
Czegoż łezka pada z młodéj liczek?

W zbiorze K. Br. brzmi:

I czemu rży koniczek mój wrony?
Czemu we łzach koniczek mój wrony?
Żałuj koniu owsa zielonego,
Płacz dziewczyno dzieńka młodzieńczego.
Żałuj koniu łąki bojarowéj,
Płacz dziewczyno chateńki ojcowéj.

Mimo rozszerzonéj myśli, nie odpowiada nam na zapytanie. W zbiorze Rhesa jest odpowiedź krótka i stosowna:

Rże koniczek sytnego obroczku,
Dziewczę płacze pierwiosnego roczku (dni młodości).

W innéj pieśni czytamy:

Gdzie pójdę, gdzie stanę, gdzie *świat* obaczę?
Czém moje serduszko ja uspokoję?
Kochanie *jéj* pomnąc, gorzko zapłaczę...

W pierwszych dwóch wierszach myśli są odrębne, w trzecim *jéj* odnosić się zdaje tylko do drugiego; pierwszy więc zostaje bez związku—bo przez *świat* nie możemy rozumieć kochanki, która tu w zaimku *jéj* jest ukryta—byłaby bowiem myśl daleka i z prostotą ludu nie zgodna.—W zbiorze Rhesa myśl ta wyjaśnia się przez podstawienie zaimku *to* zamiast *świat*. I *czem* odnosi się naturalnie do z. *to* a wiersz trzeci, przez związanie dwóch pierwszych, stosuje się do nich razem, myśl rozdwojóną połącza i wyjaśnia.

KRONIKA PISMIENNICZA OBCA.

—

Fragments du Journal de Lady Willoughby, concernant sa vie privée et les terribles événements du règne de Charles 1r; traduit de l'anglais au profit des pauvres, par C. S. 1846.

Godną zawdzięczenia przysługę i ten czytającéj publiczności przynosi, kto zalecające się płody umysłu, z języka mniéj upowszechnionego na powszechniejszy przelewa. Ta skromna ze swéj natury i mniéj miłości własnéj pochlebiająca praca, bywa częstokroć pożyteczniejsza, niżeli tworzenie dzieł nowych; dla tego otrzymuje ona właściwe i słuszne ocenienie znawców, jeśli się zaletami stylu i wiernością przekładu odznacza.

Uwagi te nastręcza nam świeżo wydany przez jednę z kobiet tutejszych przekład francuzki: ułomków pamiętnika Lady Willoughby o życiu jéj prywatném i znanych zajściach pod panowaniem Karola I. Króla Angielskiego.

Prostota i trafność wysłowienia, są główniejszemi zaletami tego dzieła. Nie znajduje w niém czytelnik tych wymuszonych wzruszeń, jakie płody niektóre obcego piśmiennictwa usiłują wzbudzić kosztem częstokroć naturalności, prawdopodobieństwa, a niekiedy i rozsądku. Płody takie gwałtownie z początku zajmując, pozostawiają zwykle w duszy przykre wrażenia.

Inny zupełnie charakter nosi na sobie přzełożony z angielskiego pamiętnik Lady Willoughby. Jestto wierny obraz domowego życia czułéj małżonki, matki troskliwéj, czynnéj pani domu zakłóconego wypadkami, które w owéj porze całą Anglię wstrzęsły.

Dusza autorki na pamiętniku piętno swe wyryła. Nigdzie w nim nie napotkamy przesady, wymuszenia, wszędzie prostota, naturalność, szczerość. Z głębokiém czuciem wylewa autorka doznawane przez siebie radości i cierpienia, opisuje wewnętrzne walki jakie dusza jéj z przeciwnościami i doświadczeniami otacza, opowiada usiłowania swe o wydoskonalenie i zahartowanie serca wśród dotykających ją trosk i boleści, które pokornie składa u stóp Przedwiecznego, dawcy wszelkiéj pociechy.

Prawda nadaje obrazowi temu niejakiś urok, i powiększa w nim zajęcie. Przekład francuzki wszystkie zalety pierwotworu zachował: ta sama w nim poprawność i prostota. Osoba, która uskuteczniła przekład, przeznaczyła na cele dobroczynne tutejszego (t. j. Warszawskiego) Towarzystwa Dobr., dochód ze sprzedaży pięknego wydania, podjętego własnym nakładem.

Za to więc, cześć i wdzięczność jéj należą. Oby znalazła naśladowców, którzyby chwilę świetnéj, lecz marnéj ujmując zabawie, woleli wśród ciszy niepospolite zdolności, których u nas w żadném kole nie braknie, poświęcić upowszechnieniu dzieł tchnących zasadami moralności i cnoty, a owoc szlachetnéj i pożytecznéj pracy, na wsparcie cierpiącéj ludzkości oddać.

Przekład pamiętników Lady Willoughby, w wydaniu ozdobném, sprzedaje się po złp. 6 gr. 20 w księgarni J. G. Klukowskiego na rogu ulicy Miodowéj i Senatorskiéj Nr. 497, lit. C.; w składzie materyałów piśmiennych Wojczyńskiego, przy ulicy Senatorskiéj wprost teatru, tudzież w mieszkaniu p. Lombard przy ulicy Wareckiej Nr. 1359.

NOWOŚCI.

Wyjdzie z druku w miesiącu Listopadzie r. b. dzieło, p. n.: *Historya*, *Literatura* i *Krytyka*. Dzieło to między innémi zawierać będzie: Rys historyczny Literatury polskiéj, gdzie autor nową zupełnie przyjmuje zasadę podziału dziejów piśmiennictwa naszego na trzy zwroty, nie idąc za dotychczasowémi podziałami na epoki od czasu Bentkowskiego.—Urywek z tego dzieła o pieśniach ludu w piśmie naszem umieszczony będzie.